Rok XXXIV Niedziela 27 listopada 1927 Należytość pocztowa opłacono ryczałtem. Nr. 48

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Administracja: Plac Trybunalski 1. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Tytuł, Patron, Odpust.

(Do pyt. 43 w n. 41 G. K.).

Święto lokalne, t. zw. odpustowe, łączy się zwykle, a następnie utożsamia ze świętem tytułu Kościoła, zaś jedno i drugie uchodzi nieraz popularnie za święto Patrona miejscowego. Tymczasem są to trzy zupełnie różne pojęcia. Ponieważ z ich pomieszania może wyniknąć nieporozumienie w określeniu obowiązków duszpasterza lub wiernych, dlatego chyba na czasie będzie przypomnienie zasadniczego znaczenia tych pojęć.

T y t u ł K o ś c i o ł a jest to właściwie jego nazwa, imię, nadawane, jak noworodkowi przy chrzcie, w chwili konsekracji, względnie poświęcenia kościoła. Chociaż bowiem kościoły w pierwszym rzędzie służyć mają chwale bożej, jednak, wedle odwiecznej praktyki, poświęca się je (dedykuje) ku uczczeniu i wspomnieniu czyto świętych pańskich, czy pewnych tajemnic wiary, przez co następnie rozróżnia się kościoły jedne od drugich, podobnie jak ludzi, różne noszących imiona.

Wedle obowiązujących przepisów prawnych (can. 1168) każdy kościół musi posiadać swój tytuł nadany mu przez biskupa lub jego delegata przy konsekracji lub poświęceniu, a tytułu tego już później zmieniać nie wolno bez specjalnego indultu Stolicy Apostolskiej. Nie wolno też dodawać nowego tytułu do dawnego, ani z dawnych kilku tytułów jednego ujmować. Zaś Kurja rzymska, proszona o zmianę, dozwala raczej dodać nowy tytuł do dawnego niż kasować stary (S. R. C. in Brugen 18 febr. 1843). Mogą bowiem kościoły mieć i istotnie często miewają po kilka tytułów równorzędnych, np. śś. Piotra i Pawła, śś. Jana Ewangelisty i Jana Chrzciciela, śś. Wojciecha i Stanisława.

Tytuł nadaje się prowizorycznie już przy poświęceniu kamienia węgielnego (Wernz - Jus decretalium, t. IV, n. 439). Wedle ogólnej opinji kanonistów, może biskup w chwili konsekracji kościoła, jako definitywnej jego dedykacji, zmienić tytuł, poprzednio przy poświęceniu kamienia węgielnego prowizorycznie nadany (Blat - Commentarium textus Codicis, t. IV, n. 18; Cocchi-Commentarium in Codicem, t. V, n. 13. Podobnie Vermeersch-Epitome iuris canonici, t. II, n. 485, — który ponadto za prowizoryczną dedykację uważa także zwykłą benedykcję kościoła, nie tając zresztą, że są kanoniści surowego w tym względzie zdania, i przezornie dodając, że nie wypada, aby biskup w tym wypadku tytuł zmieniał). Tytuł starego kościoła przenosi się na nowy, w temsamem miejscu lub obok zbudowany, wolno jednak nowemu kościołowi przy konsekracji nadać obok tytułu starego drugi nowy tytuł (S. R. C. in Brugen. 14 nov. 1733 et 9 ian. 1734, in Isdana 16 ian. 1885; Oietti-Synopsis rerum moralium et iuris pontificii, n. 3974). Eksekracja czyli utrata konsekracji (can. 1170) pociąga za sobą utratę tytułu, co zdaje się upoważniać do jego zmiany przy nowej konsekracji, choć i takiej zmiany tytułu, jako z duchem prawa niezgodnej, nie pochwalają kanoniści (S. R. C. 2 maii 1626; Prümmer-Manuale iuris ecclesiastici, n. 360).

Jakie są dopuszczalne tytuły kościoła? Może być tytułem:

a) sam Bóg przez którąś ze swych Osób, Tajemnic lub zdarzeń szczególnych, lub wreszcie rzeczy osobliwie uświęconych, np.: Trójca Św., Duch Św., Narodzenie Pana Jezusa, Przemienienie Pańskie, Serce Pana Jezusa, św. Krzyż, włócznia św. i t. p.

b) Najświętsza Marja Panna lub jakaś jej zaleta, tajemnica lub zdarzenie, np.: Zwiastowanie, Wniebowzięcie, Niepokalane Poczęcie, Matka Boża z Lourdes, Królowa Korony Polskiej i t. p.

c) Aniołowie, czyto wszyscy społem, czy jakiś ich rodzaj np. Aniołowie Stróżowie, czy jednostka np. Gabrjel, Michał, Rafał.

d) Każdy święty kanonizowany, którego pamiątkę Kościół powszechnie święci (nie potrzebuje być koniecznie w brewjarzu lub mszale, wystarczy, gdy jest w martyrologjum rzymskiem), a także pewne szczególniej czczone zalety lub fakty z życia świętych jak np. Opieka św. Józefa, Okowy św. Piotra, nawrócenie św. Pawła, stygmaty św. Franciszka.

Nie dedykuje się kościołów Błogosławionym nie kanonizowanym (can. 1168 §. 3) ani już

w obecnych czasach Świętym Starego Zakonu (S. R. C. in Imolen. 3 aug. 1697; Oietti l. c. n. 3973).

Jeżeli tytuł oznacza Boga (j. w. pod a), nie można go zgoła uważać za patrona, gdyż patronem, tj. orędownikiem, jest ten, który się właśnie wstawia za nami do Boga (Gasparri: De Eucharistia, t. I, n. 137, Oietti l. c. n. 3078). Jeżeli tytułem kościoła jest święty lub anioł, wogóle dusza święta stworzona (j. w. pod b, c, d), nazywamy go także patronem kościoła. Nie jest to jednak równoznaczne z patronem miejscowości. Różnicę tu robią i teksty prawa (can. 1247 i 1278) i wyraźne orzeczenia Stolicy świętej. Jedno zwłaszcza warto przytoczyć dosłownie:

„Świętym tytularnym czyli patronem kościoła zowie się ten, pod którego imieniem czyli tytułem kościół ufundowano i od którego kościół bierze miano. Patronem zaś miejsca ten jest, którego pewne miasto, diecezja, prowincja, państwo itd. sobie wybrało jako szczególnego przed Bogiem orędownika, z zachowaniem przy takim wyborze reguł podanych w dekrecie papieża Urbana VIII z dnia 23 marca 1630“ (S. R. C. in Briocen. 9 maii 1857: Oietti l. c. n. 3079: Blat l. c. n. 18).

Sobór trydencki w dekrecie „de invocatione sanctorum“ (sess. XXV) poucza, w myśl odwiecznej tradycji kościelnej, jako „dobrą i pożyteczną jest rzeczą, celem wyjednania łask u Boga przez Syna jego Jezusa Chrystusa P. N., który sam jest odkupicielem i zbawicielem naszym, uciekać się także do wstawiennictwa i pomocy Świętych“.

Podobnie i nowy kodeks (can. 1278) zaleca (nie nakazuje) wybór i ustanawianie świętych jako szczególnych patronów miejscowych czyli orędowników i opiekunów dla poszczególnych narodów, diecezyj, bractw, i innych miejsc i osób prawnych (co innego znowu patronowie jakichś zbożnych dzieł lub zawodów), ale zaznacza, że prawomocne ustanowienie wybranego patrona staje się faktem dokonanym dopiero po uzyskaniu potwierdzenia dokonanego wyboru ze strony Stolicy Apostolskiej. W tym względzie zachował moc swoją cytowany już dekret św. kongregacji Obrzędów z dnia 23 marca 1630, wydany na polecenie papieża Urbana VIII, który określił w jaki sposób ma się dokonywać wybór i ustanawianie patronów miejscowych. Sławny ów dekret ma następujące brzmienie:

„Święta Kongregacja Obrzędów, za zgodą Jego Świątobl. Ojca świętego, nakazuje na przyszłość przy wyborze Patronów zachować reguły niżej podane, orzekając zarazem, że nieważnym byłby z samego prawa wybór inaczej dokonany.

„Po pierwsze, że za Patronów wybierać można tych tylko, których Kościół powszechny tytułuje i czci jako „świętych“ a nie jako „błogosławionych“ tylko.

„Powtóre, że Patron miasta winien być wybierany przez lud w tajnem głosowaniu przy pomocy ogólnej rady mieszkańców, a nie przez samych urzędników i że do tego przydaną być powinna zgoda miejscowego biskupa i kleru. Przedstawiciele zaś państwa, miasta, czy prowincji, żadnej nie mają władzy wybierania patronów, wyjąwszy wypadek, że otrzymali w tym względzie szczególne upoważnienie, i że do tego przyłączy się zgoda biskupa i kleru owych miejsc.

„Po trzecie, że sprawy wyboru nowych patronów należy przedkładać świętej kongregacji celem rozpatrzenia i zbadania a następnie potwierdzenia sprawy przez tęż kongregację.

„Aby zaś nie zasłaniano się kiedykolwiek w przyszłości nieznajomością powyższych przepisów, taż święta kongregacja poleciła niniejszy dekret drukiem ogłosić“. (Cyt. wedle: Ferraris-Prompta bibliotheca, p. n.: „Patroni sancti“).

Wrażenia z podróży do Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Stosunek syjonistów do rzędu mandatowego i do ludności tubylczej.

Jak już wyżej zaznaczyłem, syjoniści w Palestynie nie są zadowoleni z rządów angielskich. Nie spełniły one bowiem wielkich nadziei pokładanych w nich co do szybkiego urzeczywistnienia ich narodowych ideałów. Według nich deklaracja Balfoura pozostała tylko na papierze, w rzeczywistości zaś Anglja rządzi w Palestynie bezwzględnie, zgodnie ze swą polityką kolonjalną, nie oglądając się zbytnio na wolę ludności żydowskiej czy arabskiej. Nie mogą oni zapomnieć rządowi paleskiemu, że nie oddał do ich rozporządzenia znacznych dóbr państwowych i terenów leżących odłogiem, że nie łoży na ich szkolnictwo, jakkolwiek świąga z nich znaczne podatki, że ze względów egoistycznych nie spieszy się wcale z budową portu w Haifie, który mógłby się w znacznym stopniu przyczynić do podniesienia gospodarczego kraju, że zmienia tylko w tych rzeczach dawne ustawodawstwo tureckie, gdzie to wychodzi na jego własną korzyść, że urzędnicy angielscy traktują nieraz Żydów jak murzynów w swych kolonjach afrykańskich, że do urzędów palestyńskich niechętnie i w bardzo małym procencie dopuszcza Żydów itd. itd. Jedyną większą zdobyczą na polu polityki palestyńskiej to możność porozumiewania się z urzędnikami w języku hebrajskim; język bowiem hebrajski jest obok arabskiego i angielskiego językiem urzędowym w Palestynie. Nic dziwnego, że syjoniści nie mogą być zadowoleni z takiego postępowania Anglików, bo ono w rzeczywistości odsuwa coraz bardziej w dal odbudowę ich narodowej siedziby w Palestynie.

Kto jednak przypatrzy się bliżej stosunkom na Wschodzie, ten z łatwością zrozumie, że Anglja mimo obietnic poczynionych syjonistom nie mogła iść im bardzo na rękę, gdyż nie chce niepotrzebnie narażać się na walkę z żywiołem arabskim, wrogo usposobionym wobec inwazji Żydów. Ludność arabska w Palestynie dopatruje się bowiem w deklaracji Balfoura nie bez słuszności naruszenia swych odwiecznych praw w stanie posiadania dawnej ziemi Izraela. Względem lorda Balfoura żywią Arabowie palestyńscy niekłamaną wprost nienawiść. Upust tej bezsilnej na razie nienawiści względem Anglji i syjonistów dają sobie Arabowie muzułmańscy w czasie swego święta narodowego Nebi Musa (proroka Mojżesza), które przypada na wiosnę w okresie naszych świąt wielkanocnych.

W roku obecnym ta ciekawa ze wszech miar procesja muzułmańska do rzekomego grobu Mojżesza, znaj-

Nazwą patrona miejscowego (patronus loci) określa się patrona, jedynego dla całego miasta, choćby miasto miało więcej parafij, lub jedynego dla całej parafji choćby parafja obejmowała więcej wsi. Tego patrona powinni wybrać miejscowi mieszkańcy katolicy, nie zaś ich władza czy reprezentacja (np. magistrat), a podobnie np. patrona diecezji wybierają wierni diecezji, patrona państwa tegoż państwa obywatele. Zdaniem poważnych kanonistów (Vermeersch l. c. n. 604; surowiej Oietti l. c. n. 3081) nie jest koniecznem prowadzenie obrad, zwoływanie wieców w tej sprawie, czy formalne głosowanie, gdyż lud może także przez zbiorowe podpisy wyrazić swą wolę, podobnie zaś przez podpisy może także kler objawić swą zgodę.

Wybranego patrona musi formalnie zatwierdzić Stolica Apostolska przez Świętą Kongregację Obrzędów. Przytem kurja rzymska trzyma się zasady, aby patronem ustanawiać świętego, który nietylko odbiera cześć w danem miejscu, ale sam z tego miejsca pochodził, lub w niem pracował, albo którego relikwje tu spoczywają, lub który szczególnej swej opieki dla danego miejsca przez specjalne cuda i łaski dał dowody. Przyczyny te musi się przytoczyć w prośbie do św. Kongregacji. (Ferraris l. c.; Nowowiejski bp. — Wykład liturgji Kościoła katol., t. IV, str. 379).

Patronem miejscowym, podobnie jak tytułem kościoła, nie może być Błogosławiony. Święto głównego patrona miejscowości w szerszem znaczeniu (więc także: państwa, prowincji, diecezji) podobnie jak święto tytułu kościoła, obchodzi kler miejscowy obrzędem zdwojonym I klasy z oktawą. Ani jedno, ani drugie święto nie jest obowiązkowem (can. 1247 § 2), ani jedno, ani drugie nie zapewnia samo przez się żadnego „odpustu". (Dok. nast.).

Przemyśl. *X. Dr. Jan Kwolek.*

Kinoteatr na usługach propagandy religijnej.

Nowoczesna technika wyposażyła propagatorów kultury i cywilizacji w szereg znakomitych środków, jakiemi bez wątpienia są kinematograf i radjo. Z wielką łatwością za ich pomocą można spopularyzować w jednej chwili na przestrzeni całego świata wszelką nową zdobycz wiedzy i nauki, uczynić rozgłośnem imię człowieka, który jakimś czynem niezwykłym zasłużył sobie na sławę, zakomunikować światu wszelką radosną czy smutną nowinę. Kinematografowi zaś, który dzięki swym założeniom technicznym objął i rozszerzył znacznie rolę dawnego teatru, przypadła jeszcze w udziale obok funkcyj czysto kronikarskich i naukowych służba artystyczna.

Kinematograf jest przedewszystkiem formą widowiska. W chwili obecnej w 18.000 lokali kinematograficznych ludzkość znalazła najbardziej dostępny środek zabawiania się. W takich Stanach Zjednoczonych w ciągu miesiąca liczba odwiedzających lokale X-tej Muzy równa się prawie liczbie mieszkańców kraju.

Kinematograf jako środek propagandy ma nawet przewagę nad prasą i książką, gdyż działa bardziej bezpośrednio na umysł człowieka, poruszając jego zmysł wizualny. Jako odwzorowanie świata w ruchu ma również przewagę nad malarstwem, rzeźbą czy fotografją (zwykłą). Jedynym brakiem jego w stosunku np. do teatru jest niepokonana dotychczas trudność połączenia wyświetlanych obrazów z żywem słowem. Lecz technika i tu obiecuje nam rychłe zwycięstwo.

Już dziś jednak kino jest najpopularniejszą rozrywką świata kulturalnego. Na jego rolę wypada się zapatrywać z punktu widzenia i w świetle słów św. Tomasza, który powiedział, że „roz-

---

dującego się niedaleko Jerycha, odbyła się w Wielki Piątek. Z balkonu hospicjum austrjackiego miałem sposobność przyglądnąć się tej procesji narodowo-religijnej a zarazem (w obecnych czasach) demonstracji politycznej. Poszczególne grupy tej oryginalnej procesji, w której udział biorą tylko sami mężczyźni i chłopcy, stawały przed hospicjum i urządzały różne zabawy i harce. Przy końcu pochodu, który trwał od godz. 1—3 popołudniu, jechał mufti, młody sympatyczny blondyn ze słabym zarostem a obok niego kilku dostojników mahometańskich. Z przemówień przywódców arabskich, które wygłoszono w czasie tej procesji, oraz gestów i krzyków starszyzny i młodzieży arabskiej, czuć było nieutajoną wprost nienawiść do tych, którzy chcą ich pozbawić niektórych praw i zepchnąć do stanu helotów. Liczna policja konna i piesza, pouczona smutnem doświadczeniem z r. 1920 (w którym to roku z okazji wspomnianej uroczystości odbyły się pogromy Żydów), czuwała pilnie nad tem, aby nie dopuścić do wyładowania nienawiści arabskiej na ludności żydowskiej.

Dzień otwarcia uniwersytetu żydowskiego w Jerozolimie dnia 1 kwietnia 1925 r., w którem wziął udział twórca znanej deklaracji z dnia 2 listopada 1917 roku, umożliwiającej Żydom budowę siedziby narodowej w Palestynie, był dla ludności arabskiej dniem smutku i żałoby. Wprawdzie w Jerozolimie nie doszło do żadnych wykroczeń przeciw Balfourowi i Żydom dzięki zarządzeniom policji palestyńskiej, ale za to w Damaszku, dokąd udał się minister angielski dla spraw zagranicznych, wzburzony tłum arabski wystąpił gwałtownie przeciw przedstawicielowi Wielkiej Brytanji. Z powodu zaburzeń, wywołanych przez przywódców arabskich przeciw jego osobie, musiał Balfour uciekać czemprędzej do Bejrutu; ponieważ jednak i tu za przykładem Damaszku zanosiło się na rozruchy, dlatego nie mógł zamieszkać w mieście, lecz na okręcie w przystani musiał przez dwa dni wyczekiwać na odejście statku. W taki to niegrzeczny sposób niegościnni Arabowie zmusili Balfoura, przyjaciela syjonistów, do opuszczenia Wschodu i pokazali mu kamieniami drogę z powrotem do dumnego Albjonu.

Jeśli chodzi o stosunek inteligencji arabskiej do Żydów, to trzeba zaznaczyć, że właściciele ziemscy, zadłużeni w czasie wojny, sprzedawali z konieczności syjonistom część swych majątków ziemskich, aby się wydobyć z długów, lecz mimo to nienawidzili ich jako swych największych wrogów. Z ludem prostym mogliby syjoniści dojść prędzej do pewnego porozumienia i zgody przez współpracę na wsi. Między syjonistami w Palestynie znajduje się obecnie coraz więcej ludzi rozumnych, którzy pragną szczerze zgodnego pożycia z Arabami. Zdają sobie bowiem doskonale sprawę z tego, że Anglja nie zawsze będzie mogła i nie zawsze będzie chciała chronić ich przed przeważającym liczbą i do

rywka potrzebna jest do potrzymania życia ludzkiego". Jeśli nie zawsze kino daje odpowiednią rozrywkę, to trzeba w odpowiedni sposób postarać się o wyrównanie popełnianych błędów.

Znamy coprawda wybitnych mężów Kościoła i nauki, którzy potępiali rozrywki, a zwłaszcza najbardziej typową z nich t. j. teatr. Tak Bossuet woła pod adresem zwolenników teatru: Naco się bawić, kiedy się jest chrześcijaninem? Czemu się bawić? Czyż ten świat nie jest miejscem próby, nigdy zaś zabawy, czyż nie jest padołem płaczu? Chcecie się bawić, aby się śmiać. Pamiętajcie więc, że Jezus Chrystus nie śmiał się wcale, nigdy Jego Boskie wargi nie rozszerzyły się tym nieprzytomnym gestem. Teatr to dzieło szatana. Biada tym, którzy się bawią i śmieją.

Nie zawsze teatr i kino służą do pobudzania ludzkiego śmiechu. Owszem dają one obraz życia w jego dramatycznych i tragicznych załamaniach, to znów w groteskowym przekroju komedji.

I tu jednak Bossuet ma szereg zarzutów pod adresem teatru i sztuki dramato-pisarskiej. Tragedja, nawet najszlachetniejsza jest trucizną. Gloryfikuje miłość, podnieca namiętności. Komedje Moliera są bezwstydne, uciesznie przedstawiają zepsucie, wyszydzają cnotę. Teatr wogóle musi być niemoralny, gdyż obrazy cnoty, obowiązku, statku byłyby na scenie nudne. Teatr jako środek zabawy godzien jest największego potępienia.

Naszem zdaniem Bossuet posunął się aż nadto daleko w swym krytycyzmie. Owszem i w czasach dzisiejszych obserwujemy, że teatr stał się narzędziem zepsucia, lecz obok tego jest i inny teatr, wysoko podnoszący sztandar sztuki i moralności. Albowiem co naprawdę jest piękne musi być i dobre. A przy doskonałem połączeniu piękna z dobrem teatr nietylko staje się rozrywką, ale i szkołą kształcenia charakterów, środkiem w uszlachetnianiu dusz, w prowadzeniu ich do cnoty i Boga. Przypomnijmy sobie, że w Grecji widowisko teatralne powstało wskutek powolnych przekształceń z obrzędu religijnego. Przypomnijmy sobie znaczenie misterjów średniowiecznych, odgrywanych przed kościołami a nieraz i wewnątrz świątyń. Teatrowi należy przywrócić rolę, jaką już spełniał, rolę współczynnika w życiu religijno-moralnem.

To samo odnosi się również do kina, jako pewnej modyfikacji teatru. Z punktu widzenia potrzeb propagandy religijno-moralnej chcemy tu pomówić o kinematografji.

Z tego stanowiska ujętą produkcję kinematograficzną możemy ugrupować we dwa działy, w których motyw twórczy i artystyczny będzie odrębnej natury. Chcemy więc mówić o filmie biblijno-historycznym i filmie moralizatorskim.

W pierwszej grupie celem twórczości jest wierne odtworzenie pewnych taktów, zaczerpniętych z ksiąg Starego lub Nowego Testamentu, oraz dziejów Kościoła czy ludów katolickich. Osobny dział stanowić powinien film kronikarski, czyli zdjęcia autentyczne pewnych ważnych momentów w życiu Kościoła. Film taki winien stanowić niezbędne uzupełnienie, na wzór Dziennika Pathé większego programu we wszystkich kinoteatrach odwiedzanych przez katolików.

W specjalnych archiwach filmowych przechowany film taki stanowiłby rodzaj dokumentu, który w stosownym momencie mógłby zostać zademonstrowany dla celów dydaktyczno-propagandowych lub w imię pietyzmu.

Drugi rodzaj filmu to film współczesny o tendencji moralizatorskiej. I tu da się właściwie podciągnąć całą twórczość kinematograficzną w dziedzinie dramatu czy komedji, o ile osnuta jest ona na motywach moralnych. Zaznaczamy, że nasz podział jest czysto formalny i że zarówno

---

tego wrogim elementem arabskim i w razie zawieruchy wojennej na Wschodzie pozostawi ich własnemu losowi. Niestety występy różnych rewizjonistów, jak słynnego Żabotyńskiego i Zangwilla, którzy otwarcie głoszą, że Arabowie, jako naród koczowniczy, mogą i powinni opuścić Palestynę i przenieść się na pustynię, nie wpływają kojąco na umysły podrażnionych Arabów, lecz owszem pobudzają ich do coraz większej czujności i nienawiści względem agresywnych najeźdźców z Europy i Ameryki. Hasła krzykliwych i nieroztropnych rewizjonistów drażnią w wysokim stopniu ludność arabską i utrudniają zbliżenie obu narodów. Z tego zaś korzystają tylko Anglicy. Im bowiem zgoda Żydów z Arabami nie jest bardzo na rękę. Wolą raczej, żeby między nimi panowały niesnaski, bo umieją z nich zręcznie korzystać dla egoistycznych celów swej polityki kolonjalnej.

Z początkiem kwietnia w czasie pobytu mego w Jerozolimie odbywały się wybory do tamtejszej rady miejskiej. Wszystkie stronnictwa żydowskie od skrajnej prawicy do skrajnej lewicy pogodziły się w interesie swego narodu i wystąpiły z jedną listą wspólną. Tym sposobem bez wyborów przeprowadzili swych kandydatów. Arabowie natomiast (zapewne dzięki staraniom żydowskim) podzielili się na dwa obozy, z których jeden obejmował żywioły nacjonalistyczne, wrogie syjonistom, a drugi był więcej umiarkowany, dążący do porozumienia z Żydami. Dzięki rozbiciu, jakie powstało w obozie arabskim na tle stosunku do syjonistów, mogli Żydzi w myśl dawnej a ciekawej ordynacji wyborczej po uzyskaniu swych czterech radnych bez współudziału Arabów wpływać jeczcze swemi głosami na wybór ośmiu radnych arabskich. Głosowali oczywiście tylko na tych, którzy szli im na rękę, przez co przechylili szalę zwycięstwa na swą korzyść, bo tylko (o ile pamiętam) dwóch nieubłaganych antysyjonistów dostało się do rady. Z takich wyborów mogli być Żydzi zupełnie zadowoleni. Burmistrzem miasta został ponownie Rageb Bej Naszaszibi, muzułmanin, ożeniony z ormianką katoliczką.

Z końcem września odkryto w Jerozolimie spisek, który miał na celu zamordowanie go wraz z szeregiem umiarkowanych polityków arabskich. Fakt ten świadczy wymownie o nastroju nacjonalistów arabskich względem rządu palestyńskiego i syjonistów.

Nie wiadomo, jak się ułożą stosunki polityczne w Palestynie w najbliższej przyszłości i czy syjoniści będą w możności pracować dalej wydatnie nad stworzeniem siedziby narodowej w dawnej Ziemi Izraela; to jednak mem zdaniem zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że owocność pracy syjonistów w Palestynie zależeć będzie w wielkiej mierze od ich zgodnego pożycia z ludnością arabską.

(C. d. n.) *X. Piotr Stach.*

w dotychczasowej praktyce widzieliśmy już filmy, stojące na pograniczu obu działów jak też — zdaniem naszem — filmy takie należy produkować. Tak np. wiedeńska wytwórnia Sascha dała bardzo interesujący ilustrujący na przykładzie życia nowoczesnej plutokracji hańbę i zło niewierności małżeńskiej, uzupełniwszy go jednocześnie bardzo artystycznie skomponowanym epizodem z dziejów miłości Dawida do Agary. W rezultacie otrzymano całość o bardzo mocnych akcentach moralnych. W starym i Nowym Testamencie jest wiele motywów godnych ujęcia w formie pełnego dramatu.

Jak dotąd dramatów takich twórczość filmowa nam nie dała. Widzieliśmy mniej lub więcej zręczne fragmenty, służące często jako pendant ideowo do tematów bardziej nowoczesnych. Tak np. słynne Dziesięcioro Cecila de Mille'a składa się z dwu części w układzie chronologicznym, jakkolwiek jedynie ideowo ze sobą spojonych. Pierwsza część to dzieje niewoli egipskiej żydów, wyprowadzenia ich do ziemi obiecanej i ogłoszenia Dekalogu. Twórca dał tu popis znakomitej techniki, pozwoliwszy widzowi nasycić się widokiem rozstępującego się przed Izraelem morza i straszliwej zaguby w jego nurtach wojsk Faraona. Pełna wzruszającej grozy jest niewątpliwie scena, kiedy Bóg piorunami ryje na skałach Synaju Dziesięcioro swych przykazań. Film ostatecznie jednak potraktowany jest po malarsku, a nie dramatycznie. To też reżyser widział się zmuszony uzupełnić go dramatem nowoczesnym w motywach opartym o przykazanie „nie zabijaj" i „nie kradnij". Jest to historja młodego budowniczego, który wznosi świątynię, lecz fuszeruje robotę. Gmach zbudowany nietrwale wali się i pod gruzami jego pada matka budowniczego, która zwiedzała dzieło swego syna. A przecież można było utrzymać linję i tło dramatu biblijnego, dając po epizodach, poprzedzających ogłoszenie Dekalogu historję dwu synów arcykapłana, którzy kradli mięso ofiarne. Straszna śmierć synów i pobłażliwego ojca silnie potępia występek. Materjałem do dramatu biblijnego w wielkim stylu jest niewątpliwie historja Dawida, który doszedł aż do tronu królewskiego. Nauka moralna bardzo wyraźnie się ujawnia. Jako godny uwagi fragment widzieliśmy już „Sodomę i Gomorę" — służącą za pendent do nowoczesnego dramatu. Ciekawe jest, że jak dotąd nikt nie wyzyskał historji potopu, jakkolwiek ma ona momenty silnie dramatyczne.

Z motywów Nowego Testamentu życie Chrystusa było wielokrotnie filmowane. Ostatnio dokonał tego de Mille, dając obraz p. t. Król królów. Autor rzeczywiście zbliżył się do tematu, który jest dla całego świata kulturalnego zrozumiały, z tem większym jednak naciskiem niż przy innych motywach biblijnych potrzebną jest wierność tekstowi Pisma św. i ścisłe uwzględnienie istniejących w umysłach ludzkich związanych z tem wyobrażeń. Jeśli chodziło o postać Chrystusa, spopularyzowaną przez setki malarzy, reżyser pojął swe zadanie w ten sposób, że za pomocą odpowiednich zdjęć fotograficznych dokonanych ze wszystkich znanych idealnych podobizn oblicza Chrystusa ustalił pewną wypadkową i według niej wybrał kandydata do roli. Czy w ten sposób wybrany kandydat ma odpowiednie kwalifikacje aktorskie, będziemy mogli ocenić niedługo, gdyż film ten wyświetlany już w Niemczech ma zawitać w przyszłym roku na polskie ekrany. W celach dramatycznych Cecil de Mille po raz pierwszy potraktował nieco dowolnie tekst Pisma św., czyniąc z Judasza młodego, pięknego patrjotę żydowskiego, który marzy o odbudowaniu przy pomocy Chrystusa niepodległego królestwa żydowskiego. W takiem ujęciu przytoczona jednak scena ze srebrnikami traci na właściwym sensie. Reżyser przytem trafnie ujął postać Chrystusa, uczyniwszy zeń wychowawcę, uszlachetniającego ludzkie dusze i na tej płaszczyźnie pragnącego dokonać największej w dziejach rewolucji. Film czyni potężne wrażenie. Na pierwszem w Europie (w Salzburgu) przedstawieniu dały się słyszeć płacze, szlochy i spazmy. Z właściwą sobie inwencją dekoratorską potraktował de Mille scenę Golgoty. Trzęsienie ziemi, ciemności zalegające świat, otwierające się groby, wszystko daje wrażenie niepokonanej grozy.

Dzieje apostolskie i pierwszych wieków chrześcijaństwa były traktowane już ściśle wedle wymagań sztuki dramatycznej. Zwłaszcza epoka Nerona kilkakrotnie została odzwierciedlona na filmie. Przedewszystkiem zostało sfilmowane „Quo Vadis". Reżyserowie jednak jakoś nie umieją czy nie chcą wyjść poza tę epokę. A przecież znalazłoby się wiele tematów godnych sfilmowania. Znamy już coprawda filmy ze św. Konstantynem, z Julianem Apostatą, wszystko to dowodzi jednak, że reżyserzy popadli w pewien szablon. Pociągają ich postaci, wokół których można roztoczyć przepych lub związać z epizodami walk i t. p.

Należałoby zachęcić ich do opracowywania tematów bardziej głębokich, mniej operujących efektami zewnętrznemi. Umiejętność podejścia do zagadnień życiowych od strony wewnętrznej osiągnęli już reżyserzy w dramacie obyczajowym, który coraz silniej wypiera sztuki egzotyczne i awanturnicze, nużące szablonem swego przepychu i fałszywych niebezpieczeństw.

Przed filmującym tematy religijno-kościelne staje też zadanie przesunięcia punktu ciężkości swej pracy na płaszczyznę duchową. Z tego punktu widzenia możnaby potraktować np. wyprawy krzyżowe, które jak dotąd nie znalazły realizatorów filmowych. Przytem jest tu też pole do popisów reżyserskich. Całą kopalnią tematów są żywoty świętych. Ileż piękna dałoby się wysnuć z żywotu św. Sebastjana. Obok „Quo vadis" zasługiwałaby na sfilmowanie Fabiola. Co za wspaniały temat pełen niezwykłych powikłań dramatycznych nastręcza żywot św. Patrycego, patrona Irlandji. Jakże porywająca jest historja małego chłopczyny rzymskiego, który nosił na swych piersiach wiatyk dla uwięzionych i skazanych na śmierć chrześcijan.

Zadanie to niełatwe zrealizować podobny temat, ale jakże wdzięczne.

Teraz parę słów o filmie moralizatorskim.

Film taki może wprost nie nawiązywać do motywów religijnych, byle w sensie ogólnym dawał naukę moralną.

Film taki dotyczyć powinien pewnych fragmentów życia codziennego, szarego, w którego

twardej szkole ujawnia się charakter człowieka. Przypomina mi się doskonały komiczny film produkcji amerykańskiej z Konstancją Talmagde w roli głównej. Film ten w ostatecznym wyniku stanowi apologję wierności małżeńskiej. Silnie podkreślony pierwiastek komiczny doskonale działa na umysł widza podniecając jego zaciekawienie i powoli a umiejętnie sącząc naukę moralną.

W dziedzinie dramatu zasługuje na zaznaczenie film tegoż Cecila de Mille'a p. t. Matka, będący ilustracją przykazania „Czcij ojca twego i matkę“ i jednocześnie pięknem świadectwem miłości macierzyńskiej i poświęcenia. Poucza młodzież i daje wzór matkom w zakresie ich obowiązków.

Podkreślić tu należy szczególną rolę filmu komicznego, opartego o motywy moralizatorskie. Św. Franciszek Salezy orzekł, że „komedja i tańce w zasadzie nie są niczem występnem“, rozszerzając to powiedzenie należy zaznaczyć, że komedja stać się może walnym orężem w walce o polepszenie dusz ludzkich.

Poruszyć tu jeszcze wypadnie sprawę filmów tego typu, jak np. wyświetlany w roku ubiegłym „Cuda w Lourdes“. Poza niewątpliwemi zaletami było w nim wiele sztuczności. Reżyser obrał sobie jako środowisko sferę inteligencji i na tle nurtujących w niej konfliktów duchowych doprowadza do cudu. Więcej prostoty, którą tak szczęśliwie nacechowany jest np. film „Deszcz róż“ wyszłoby na lepsze filmowi. Jesteśmy zwolennikami psychologizowania ale nie tak niezręcznego. Czyż dla zademonstrowania cudu nie byłaby bardziej odpowiednia historja owego szewca z Belgji, którego na wózku pchając własnoręcznie zatoczyła żona do Lourdes.

W celu zakończenia naszych uwag postawmy kilka wniosków i postulatów.

I. a) W dziedzinie filmu historycznego i biblijnego należy dążyć do produkcji właściwych dramatów, którehy wypełniały całość filmu.

b) Należy stworzyć kronikę życia katolickiego.

c) Każdy naród powinien stworzyć filmy retrospektywne z dziejów katolicyzmu jak np. Cud wilków: u nas film o św. Stanisławie Kostce: Deszcz róż i t. p.

II. a) W dziedzinie filmu obyczajowego należy popierać filmy o wyraźnej tendencji moralizatorskiej.

b) Szczególną uwagę zwrócić na komedje.

III. Pożądanem byłoby zakrzątnąć się nad stworzeniem specjalnych komitetów katolickich dla spraw filmu, na wzór istniejącego we Francji np. Towarzystwa popierania sztuki katolickiej, ewentualnie w obrębie takiego Towarzystwa zorganizować sekcję filmową. Zadaniem takiego Tow. byłoby opracowywanie odpowiednich tematów, które powinny być sfilmowane oraz opinjowanie filmów wyprodukowanych z punktu widzenia etyki katolickiej. Delegat takiego Towarz. winien brać udział w komitecie cenzury.

IV. Prasa katolicka powinna otworzyć rubrykę filmową, by poddawać w niej ocenie pojawiające się filmy i stać się trybuną twórczych projektów.

J. Czarnecki.

Ustawa o ustroju szkolnictwa.

(Dokończenie).

Projekt, o którym tu mówimy, podoba się szczególnie nauczycielom szkół powszechnych, którzy za nim oświadczają się na swoich zjazdach z zapałem łatwym do wytłumaczenia, bo wszakże ich interesom odpowiada najwięcej tworzenie jak największej ilości szkół siedmioklasowych, a mało ich obchodzi pytanie, jakie następstwa sprowadziłoby odebranie gimnazjom trzech klas najniższych dla dalszego rozwoju naszej kultury intelektualnej. My jednak sądzimy, że po pierwsze, najpilniejszą obecnie potrzebą jest zwalczanie analfabetyzmu i rozszerzanie oświaty elementarnej we wszystkich wioskach naszych przez szkoły czteroklasowe: — a po drugie, co się tyczy szkół siedmioklasowych, te należy zakładać tylko w miejscowościach, posiadających odpowiednie warunki i obmyśleć dla nich odpowiedni program naukowy (dziś figurują w ich programie niektóre rzeczy całkiem tam zbyteczne, jak np. algebra, — nawet w szkołach dla dziewcząt).

Gimnazjum zaś powinno zachować swój własny program jednolity i dotychczasową ilość lat, jeżeli ma spełniać należycie trudne swoje zadanie. Nauka jęz. łacińskiego i polskiego powinna się zaczynać od kl. pierwszej, greckiego od trzeciej, francuskiego od drugiej: nadto są konieczne, według naszego przekonania, pewne zmiany w programie, o których była mowa w nrze ostatnim „Gaz. Kośc.“. Ale o programie naukowym niema w tym projekcie ministerstwa wcale mowy, bo jest to sprawa, nie należąca do „ustawy o ustroju szkolnictwa“. Niema tu także żadnych wskazówek, dotyczących wychowania religijno-moralnego, z czego nie czynimy projektowi żadnego zarzutu. Ale nie możemy pominąć milczeniem obaw, które wywołują w tym względzie stosunki dzisiejsze i wpływy, jakie na młodzież naszą działają, szczególnie po miastach większych.

W tej sprawie ogłosił niedawno Zarząd Związku diec. Kół XX. Prefektów w Warszawie odezwę (por. nr. 39 z r. b. „Gaz. Kość“.), która zasługuje bardzo na uwagę całego społeczeństwa, a w szczególności naszego rządu. Skreślono tam obraz ponury, — zanadto nawet — jak sądzimy — ponury dzisiejszego stanu moralnego naszej młodzieży, do której zepsucia przyczyniają się: „brak poważnej pracy nad wyrobieniem charakteru, brak wszelkiej karności i poczucia zasad etycznych w społeczeństwie, — plaga zgorszenia, która jak potop zalewa nas, płynąc z książki, teatru, kina, zabaw, z propagandy, sekciarskiej, a nawet nieraz i z rodziny“. Wzywają więc XX. Prefekci nasz rząd, żeby zechciał wychowanie młodzieży oprzeć wyraźnie i mocno na zasadach prawdziwie katolickich: „Wolność przekonań osobistych szanujemy, lecz jeśli Rząd ma prawo wzbraniać nauczycielowi propagandy pewnych haseł politycznych w szkole, niechże wzbroni propagandy bezwyznaniowości. Jeżeli są między nauczycielstwem polskiem ludzie, co nie chcą wierzyć w Boga i Chrystusa nie uznają, niechże z wierzeń tych nie obdzierają dzieci polskich! Jeśli kto sam za-

ślepł duchowo, niechże nie oślepia innych. Cóż postawić mogą ludzie antyreligijni na miejsce Boga jako podstawę etyczną życia?... Niech się uczeni kłócą o hipotezy, jeśli myśl ludzka spokojnie naprzód iść nie może: ale niech w szkole polskiej, w imię dobra Ojczyzny, nikt nie podaje hipotez za pewniki i niech się nie zjawia książka zła, któraby podrywała w duszy młodzieży tę Wiarę Bożą, co nas sama jedna w ciągu stuletniej niewoli krzepiła... Młodzież ze szkół naszych nie wynosi przeważnie ducha szczerze katolickiego. Robota przeciw religji, choć powoli, idzie naprzód...

Szkoła nasza obecnie przeważnie uczy, ale nie wychowuje. Ukształcenie charakteru dziecka polskiego... mniej bywa cenione od całego szeregu innych potrzeb państwowych i za mały na to kładzie się nacisk... Teatr polski... jakże często plami się obecnie bezwstydem!... Kina stają się najczęściej jakoby publicznemi szkołami rozpusty i zbrodni!... Jeżeli inne zbrodnie społeczne prawo surowo karze, czemu niema kary również surowej na właścicieli złych kin?... Obecne tańce przy ubiorach obecnych są prostą i łatwą drogą do zepsucia... Sekciarstwo dociera dziś już nawet do dzieci polskich..."

Tu warto jeszcze n. zd. przypomnieć, co napisał niedawno w naszem piśmie jeden z przezacnych XX. Proboszczów w art. p. n. „O ustrój szkoły polskiej" (p. nry 43-45 „Gaz. Kość." z r. b.). Całkiem słusznie ubolewa czcig. Autor nad tem, że księży „wyrugowano z rad szkolnych miejscowych, a także z kuratorjów okręgów szkolnych": — że „w wielu miejscowościach zaniechano już inwigilacji nad dziatwą w czasie nabożeństw szkolnych" i że wogóle prądy „antyklerykalne" biorą tu i ówdzie górę w naszem szkolnictwie. Odmawia się Kościołowi prawa do czuwania nad dobrem młodzieży, a za to chciałoby się zapewnić swobodę działającym na nią wpływom „wolnomyślnym" i sekciarskim. Gdyby tym prądom nie położono tamy, byłaby przyszłość naszej Ojczyzny poważnie zagrożona. *X. A. P.*

Z prawa kanonicznego.

W uchwałach Komisyj przedsynodalnych diecezji tarnowskiej, wydrukowanych i rozesłanych wszystkim księżom diecezji dla zaznajomienia się z niemi i wypowiedzenia się względem wszelkich tamże zawartych wniosków do statutów przyszłych, czytamy na str. 55 o inwentarzu kościelnym: „Ustępujący proboszcz ma oddać następcy zasiewy we wymienionej ilości, albo wymienioną ilość ziarna potrzebną do zasiewów. Każdy proboszcz co osiem lat zobowiązuje się zostawić dla inwentarza po jednej sztuce bydła, aby każde probostwo mogło uzyskać przewidzianą ilość sztuk żywego inwentarza. Po latach 15 zostawi narzędzia gospodarcze, prócz tego sprzęty pewne kancelaryjne i kuchenne, bliżej wymienione w anneksie. Inwentarz ten co do ziarna wynosi przy 30 ha 23 metrów zboża, 4 krowy i 2 konie". Drobnostka?! Jest to nieraz cały majątek beneficjata. W anneksie czytamy: „Bez względu na to, czy w inwentarzu probostwa są zastrzeżone jakie odsiewy, czy odsypy, czy ustępujący, czy zmarły beneficjat otrzymał jaki inwentarz i zasiewy czy nie, — należy odłożyć in natura lub w pieniądzach według cen targowych lub odpowiednią ilość doborowego ziarna itd., wystarczającą do obsiania i obsadzenia nie zasianego i nie zasadzonego jeszcze pola plebańskiego" itd. — Chodzi tutaj, jak widzimy z wyrażeń, nie o proste zlecenie, że pożądanyby było rzeczą, wskazaną, jak najbardziej itd., ale chodzi o nakaz kategoryczny, któremuby odpowiadał po stronie zobowiązanego: obowiązek w sumieniu i in affectu, z przymusem prawdopodobnie kar kościelnych.

Jak się ta sprawa przedstawia ze stanowiska prawa kanonicznego, bo o świeckiem nie mówię, albowiem to stanowczo we wszystkich państwach kulturalnych bierze w obronę własność indywidualną i nie pozwala jej naruszać bez wyraźnej woli i zgody jednostki.

Kodeks prawa kanonicznego w kanonach 1355, 1356, 1429, 1505, 1506 przyznaje prawo Ordynarjuszowi do nakładania beneficjatom pewnych świadczeń na rzecz seminarjum diecezjalnego, pensji poprzednika, Cathedraticum, wreszcie „speciali dioecesis necessitate impellente moderatam exactionem", ale „aliud tributum" wyraźnie zakazuje w kanonie 1506. Wobec tego ze stanowiska prawa jest rzeczą zupełnie jasną, że statut diecezjalny nie może nałożyć beneficjatowi obowiązku ścisłego, aby tenże był obowiązany sam z własnego majątku dotować swoje beneficjum w takim stopniu i w takiej mierze jak żąda projekt powyższy, — jeśli obejmując beneficjum, nie otrzymał żadnego inwentarza ani zasiewów, albo dostał je w postaci papierów wartościowych, ale obecnie zdewaluowanych do minimum. Prawo mówi w Can. 1476: „Beneficiarius beneficium administrare debet ad normam juris". „Jus" zaś żąda, aby oddał to, co otrzymał, przynajmniej w stanie średnim. Inna rzecz, że każdy beneficjat powinien się poczuwać do tego, aby, o ile ma jaki majątek, z niego coś zostawił także na inwentarz dla następców, ale to ma być z dobrej woli, a nie z przymusu. *M.*

Dop. redakcji. Artykuł powyższy, nadesłany nam przez jednego z Czcig. XX. Proboszczów, wymaga dodatku z naszej strony, oświetlającego inaczej projekt, o którym tu mowa. Nie ma to być nowe jakieś „tributum", nałożone przez Ordynarjusza, tylko przepis, mający na celu utrzymanie należyte gospodarstw plebańskich. Że zaś przepis tej treści (lub podobnej) jest bardzo pożądany, o tem poucza dotychczasowe doświadczenie. Często bowiem zdarzają się wypadki, że nowy proboszcz, obejmujący parafję, nie znajduje w niej ani środków żywności, ani zboża na zasiew, ani inwentarza, ani innych rzeczy niezbędnie mu do gospodarstwa potrzebnych, a wtenczas, jeżeli nie ma majątku, musi obciążyć się długami, z których dopiero po dłuższym czasie może się wydobyć. Temu mają zapobiec przepisy tu projektowane, które zresztą mogą ulec pewnym modyfikacjom, które jednak nie sprzeciwiają się wcale postanowieniom nowego Kodeksu.

List do redakcji.

Szanowna Redakcjo!

W związku z recenzją mej ostatniej książki p. t. „Królewski orszak Marji“ proszę uprzejmie o zamieszczenie następujących uwag w najbliższym numerze „Gazety Kościelnej“.

Zawsze chętnie przyjmuję uwagi fachowej krytyki i sumiennie do nich się stosuję. Ostatnia atoli ocena mej książki p. t. „Królewski orszak Marji“ („Gaz. Kośc.“ Nr. 45) zmusza więc w imię słuszności i w imię ogólnego pożytku do zwrócenia Szanownemu Recenzentowi X. A. P. uwagi na następujące rzeczy:

1. Ważność łączenia treści historycznej z religijną w kazaniach podnoszą: a) X. H. Haduch T. J. w książce p. t. „Zasady wymowy“ § 12, str. 268; b) „Wybitny znawca homiletyki“, jak sam Szan. Recenzent nazywa X. dr. Jana Korzonkiewicza w „Przedmowie“ do „Królewskiego orszaku Marji“; c) tenże sam „znawca homiletyki“ w „Głosie Narodu“ z d. 7 września 1927 r. Nr. 242, gdzie w atykule: „Z niwy homiletycznej“ zwraca uwagę na wielką doniosłość „podnoszenia tematów polskich“; d) X. prałat Bron. Obuchowicz w „Przedmowie“ do „Nauk majowych o Królowej Korony Polskiej“, wyrażający, że „tego rodzaju nauki wykazują jasno tę prawdę, że naszym „kościołem narodowym“ jest Kościół katolicki i są dziś szczególnie na czasie“.

2. O „świętych Jędrzeju Żórawku i Benedykcie, o których dotąd nic nie słyszeliśmy“, jak się wyraża Szan. Recenzent, można się dowiedzieć z książki p. t. „Breviarium romanum“, pars aestiva, propria Poloniae sub die 16 Julii et 24 Julii“... — Szanowny recenzent winien tu był raczej jednak „zakwestjonować“ innych „świętych“, jak np. Świętosława, Izajasza i t. p. Co do tych jednak może znaleźć wyjaśnienie w „Przypisach“ omawianej książki. N. XVIII, przyp. 1.

3. Dla zrozumienia „powiązań treści“, omawiającej „różne rzeczy“, należy przeczytać całe kazanie, X. A. P. atoli czyta i przytacza tylko „tok myśli“, umieszczony w nagłówku ze względów praktycznych i wtedy tylko zrozumiały, gdy się przeczytało całość. Stąd też wynika rzecz taka, że inni recenzenci (X. dr. Jan Korzonkiewicz l. c. X. Godaczewski: „Przegląd powszechny“ 1927 XI, str. 242) w tych samych kazaniach, w których X. A. P. widzi „treść powiązaną w sposób dziwny i sztucznie naciągnięty“, wykazują pewną „maestrję“ i „spryt mowcy“....

Kto atoli odważa się w jednym tygodniu na napisanie sprawozdań z dwunastu książek, jak to widać właśnie w Nrze 45 „Gazety Kościelnej“, ten oczywiście musi się ograniczyć na czytaniu tylko nagłówków, a w następstwie tego na grube nieścisłości.

Kraków 5 listopada 1927 *X. Wład. Staich.*

Odpowiedź recenzenta.

Ad 1. Nie uczyniłem Szan. Autorowi zarzutu z tego, że „łączy treść historyczną z religijną“, ale przeciwnie wyraziłem zdanie, że Autor „dostarcza dużo dobrych myśli do kazań tej treści“. Dodałem tylko, że ta treść „jest nieraz powiązana w sposób dziwny i sztucznie naciągnięty z nabożeństwem majowem, kiedy np. w kazaniu o św. Stanisławie Biskupie czytamy o przybyciu trzech Mędrców do Jerozolimy, potem o powierzeniu Syna Bożego Matce Dziewicy, o Herodzie, który chciał Go zabić, a od tego wspomnienia przechodzi Autor niespodzianie do Bolesława Śmiałego, który „groził zatraceniem temu Dziecięciu, jakiem był wówczas jeszcze Kościół w Polsce“ (str. 23). Wolno komu innemu dopatrywać się w tem pewnej „maestrji“ i „sprytu“, — ale niech mi Autor wybaczy, że mnie wydaje się to „dziwnem i sztucznem powiązaniem“ rzeczy bardzo różnych: Bolesław Śmiały nie naśladował Heroda, nie chciał zniszczyć Kościoła, — owszem popierał, jak wiadomo, reformy Grzegorza VII, a do zamordowania św. Stanisława pchnęły go inne pobudki.

Ad 2. Jeżeli rzeczywiście w brewjarzu jest mowa o „świętych Jędrzeju Żórawku i Benedykcie“ (Autor mówi zapewne o „proprium“ diec. krakowskiej, którego nie znam), w takim razie cofam zarzut, że Autor mówi o nich jako „świętych“; — ale dodaję, że i w „proprium Poloniae“ znaleźć można pewne omyłki i wyrażenia nieścisłe; tak np. w „proprium“ archid. lwowskiej (pars autumnalis, 12 novembris) Bolesław Chrobry nazwany jest „pius et sanctus“.

Ad 3. Przytoczyłem „tok myśli“ innego kazania, spisany przez samego Autora (na str. 52) dlatego, że tam własne jego słowa uwydatniają różnorodność i zbyt wielką ilość tematów, które połączył w jednem kazaniu — kiedy przecież homiletyka nie każe pouczać o wielu rzeczach naraz; — ale to nie uzasadnia wniosku Autora, że samego kazania nie przeczytałem wcale. Tu czyni mi Autor jeszcze zarzut z tego, że „w jednym tygodniu napisałem sprawozdanie z dwunastu książek“, z czego wnosi, że muszę „ograniczać się na czytaniu tylko nagłówków“. Na to odpowiadam, że po pierwsze trzeba tu odliczyć pięć wzmianek bibljograficznych, które nie są żadnemi recenzjami i ocenę broszury Gutsche'go, którą napisał ktoś inny (p. Al.); że po drugie Egzorty X. Winkowskiego znałem już dobrze z pierwszego wydania, więc nie potrzebowałem ich czytać na nowo w wydaniu drugiem. Pozostają więc tylko dwie książki i trzy broszury, które mogłem przeczytać bez trudności w kilku tygodniach (mylne jest zdanie Autora, że musiałem je wszystkie przeczytać i napisać recenzje w jednym tygodniu, dlatego, że je wydrukowano w jednym numerze, t. j. 45 „Gaz. Kośc.“).

X. A. P.

Z nowszej literatury francuskiej.

Leon Bloy (1846—1917). **„Le Désesperé“** („Zrozpaczony“).

W nowoczesnej literaturze francuskiej zdobył sobie ogromną przewagę romans, gdyż publiczność czytająca szuka w lekturze przedewszystkiem wrażeń podniecających. Autorzy więc muszą dostosowywać się do stanu umysłowego społeczeństwa, do wymagań czasu i mody. Zdarza się jednak, że pisarz utalentowany buntuje się przeciw tej tyranji opinji. Przykład taki daje nam Leon Bloy. On nie należał do żadnej szkoły. Całe życie szedł sam, zatopiony w swych myślach, otoczony złowrogiem milczeniem, walcząc z nędzą. Z całą swą epoką toczył walkę zaciętą, która odźwierciedla się w dwóch jego głośnych romansach „Le Désesperé“ i „La Femme pauvre“, „Nie jestem z tego wieku“ pisał do swego przyjaciela. Czyżby miał przeczucie, że wiek późniejszy zrozumie go i oceni sprawiedliwie? „Piszę tylko dla Boga“. Sądzi on bardzo surowo współczesne mu społeczeństwo katolickie, które go odepchnęło. Wrogowie jego rekrutowali się z grona tak zwanych pseudo-katolików. Robiono ostre zarzuty jego stylowi. Chociaż jednak jego sposób pisania jest często brutalny, znie-

ważający, ma on przecież nieraz chwile uniesień mistycznych, w których wznosi się ponad walki i szamotania ziemskie. Wtedy rozpływa się w tkliwości i ekstazie i staje się poetą w prozie. Można mu niejedno zarzucić, ale trzeba mu przyznać, że ideałami jego: to Bóg - Prawda - Miłosierdzie, a więc ideały najwznioślejsze.

Powieść „le Désesperé“ to autobiografja autora. Jest to ponury obraz życia człowieka bardzo nieszczęśliwego. Ojciec bohatera, uczony teolog mason, przeznaczał swego syna do odegrania wybitnej roli w życiu. Śnił o wielkiej karjerze dla niego — a on tymczasem wybrał zawód literacki, — niewdzięczny zawód pisarza katolickiego. Był to cios śmiertelny dla ambitnego ojca, umarł ze wstydu. Bohater zaś Marchenoir urodził się desperatem. Ojciec napiętnował go imieniem Kaina, a los uczynił go jednym z tych, którzy przechodzą przez życie jak przez najcięższą martyrologję. Od dzieciństwa smutny, pogrążał się w czarnych myślach, świat wydał mu się wstrętnym, ludzie plugawem robactwem. Nieszczęśliwy młodzieniec nie przeczuwał, jak ciężko opłaca się w życiu niezależność ducha. Wyobrażał sobie, że posiada serce męczennika zdolne wytrzymać wszystko. Romantyk, mistyk, obdarzony energją zdolną do czynów bohaterskich, rzucił się z zapałem młodzieńczym w objęcia chrystjanizmu, — cóż kiedy wyrobił sobie osobną doktrynę katolicyzmu, nie posiadającą uroku dla współczesnego społeczeństwa katolickiego. Jako pisarz katolicki całe życie był narażony na ataki przeciwników, życie jego to jedno pasmo upokorzeń i męki.

Autor przedstawia nam dwa typy pisarzy w osobach Dulaurier'a i Marchenoir'a. Dulaurier to ulubieniec bogatego, wykwintnego Paryża, tej tak zwanej wyższej klasy, której cechą charakterystyczną jest anemja duszy nowoczesnej. Przekreśla ona wszelką wrażliwość, entuzjazm, szlachetną niezależność, nieprzystojną stanowczość twierdzeń. Zamiast uczucia, widać w niej stan zupełnie bierny duszy i myśli. Nigdy nie wyciągać wniosków, nie zwracać uwagi na ubogiego, ale zato jęczeć bez przerwy z Byronem nad oschłością przyjemności ludzkich, to pokarm duchowy podawany tej elicie społeczeństwa przez pisarzy tego pokroju, co Dulaurier. Pisarze ci cieszą się niebywałem powodzeniem. Niczego się im nie odmawia, owszem udziela się im władzy augurów, mnożą się wydania ich dzieł, otrzymują nagrody akademickie, pieniędzy moc, krzyże zasługi. Sięgają nawet po fotele w Akademji. Mimo nędzy umysłowej dochodzą do sławy. Co ma czynić w tem środowisku człowiek taki, jak Marchenoir? On kocha Boga, Prawdę, Człowieka ubogiego, opuszczonego. Zaczyna pisać. Redaktor pisma spostrzega zaraz, że Marchenoir jest nierozważny, zuchwały, zdecydowany katolik. Daje mu prędko odprawę. Inne gazety robią to samo. Przyjaciel Dulaurier unika go, żeby się nie kompromitować. Głuche milczenie prasy wita dwie nowe prace Marchenoir'a. Co za złośliwość losu! I czytelnicy odwracają się od niego z oburzeniem. Czuje się zupełnie odosobniony, nie zrozumiany, wzgardzony.

W tej rozterce duchowej jedyny jego przyjaciel Leverdier, radzi mu udać się na miesiąc do klasztoru Kartuzów, aby tam w ciszy zakonnej zaczerpnąć nowych sił do walki z przeciwnościami. Przepiękny jest opis drogi do pustyni Wielkiej Kartuzji. Wąska ścieżka prawie niedostrzegalna wije się wśród dwóch strat niebotycznych. Życie wędrowca dotychczasowe zdaje się nagle urywać, radosny pokój spływa na niego. Tak bardzo pragnął on poznać ten dom sławny w dziejach chrześcijaństwa i tych gorliwych pracowników modlitwy, których jeden z dawnych pisarzy Kościoła nazywa Serafinami Kościoła wojującego. Ponieważ w czasie wielkich śniegów dostęp do klasztoru jest prawie niemożliwy, panuje tu wtedy ta „starożytna samotność kartuzyjska“, której tak pragnął św. Bruno dla swych zakonników. Początek Zgromadzenia św. Brunona sięga r. 1084; jest to cudowne połączenie życia pustelniczego z życiem wspólnem. Kartuzi zasłużyli na to świadectwo Papieża: „Cartusia nunquam reformata, quia nunxuam deformata“. W naszym wieku anarchji i komunizmu jest doprawdy rzeczą bardzo interesującą przyjrzeć się bliżej temu jedynemu zabytkowi przeszłości chrześcijańskiej w Europie, który nietknięty ostał się wśród burz wiekowych. Zdumiewającą wprost jest żywotność tego starego pnia klasztornego, którego cztery rewolucje i cztery republiki nie zdołały wyrwać z ziemi francuskiej. Ta pustynia wśród skał niedostępnych była jakby wybrana przez Boga samego i przeznaczona na miejsce pobytu św. Brunona i jego sześciu towarzyszy, aby tam przez ośmset lat bez przerwy chwalono Pana nad pany wśród ciszy i dostojnego pokoju. To cisza i samotność działa kojąco na każdego.

I Marchenoir, tem więcej, że był tak nieszczęśliwy, odczuł niewymowną słodycz pokoju dobrej śmierci, o której dotąd nie miał pojęcia. Zanurzał się w kontemplacji i modlitwie, która leczy złości, koi smutki, — w samotności, która zbliża się do Boga. Zakonnicy przyjęli gościnnie tego smutnego mieszkańca Paryża i pozostawili mu kompletną swobodę. Samotność urozmaicały mu pogadanki z O. Atanazym, któremu opowiedział swe dzieje, zwierzył się ze swoich ambicji, zawodów, niepowodzeń i nędzy. Okazywał nawet chęć pozostania w klasztorze na stałe. O. Atanazy tłumaczył mu, że niechęć do życia nie jest jeszcze powołaniem do życia zakonnego. Radził mu wracać do świata, doświadczać się; wątpił jednak, żeby człowiek-poeta o usposobieniu tak niespokojnem, prawie wojowniczem, potrafił nagiąć się do ostrych reguł zakonnych. Marchenoir uznał słuszność tych słów, gdyż miesiąc jeszcze się nie skończył, a już życie ze swoimi troskami i namiętnościami ciągnęło go despotycznie ku sobie. Opuścił ciszę klasztorną i wrócił do ludzi mu wrogich. Siłą woli odpychał od siebie widmo rozpaczy. Ale gdy nawet katolicy dewoci zaczęli się wrogo odnosić do niego — pióro wypadło mu z ręki. Całe życie stracone stanęło mu przed oczyma — ogarnęła go melancholja potępieńca. I on marzył o szczęściu — niestety nie zaznał go nigdy w życiu! Śmierć położyła kres tym próżnym wysiłkom, tym bolesnym wstrząśnieniom. Umiera ubogi, opuszczony, wzgardzony i potępiony przez ludzi, a ostatnie jego spojrzenie utkwione jest w tego Chrystusa, którego chwały pragnął i którego, Jego samego, szukał przez całe życie wśród ubogich i opuszczonych. *Zofja Szulisławska.*

Sprawy religijne.

Kurs duszpasterski w Poznaniu. W Kursie duszpasterskim w Poznaniu, w dniach od 14 do 16 b. m., zwołanym z inicjatywy X. kard. Hlonda i Zorganizowanym przez Związek kapłanów „Unitas“, wzięło udział 300 księży z całej Polski. Dnia 14 b. m. odbyło się otwarcie Kursu w sali Seminarjum duchownego. Uroczystość zagaił X. prał. sen. Prądzyński. X. kard. prymas Hlon, X. arcybiskup Jabłrzykowski i X. biskup Radoński zaszczycili zebranie swą obecnością. Pierwszy referat p. t. „Życie kapłańskie“ wygłosił X. kanonik Kopernik z Gniezna. Pracy duszpasterskiej w innych krajach po-

święcili referaty XX. Adamski, Kapica, Marczak, Budaszewski, Pilch, Putz i Lewek. Zjazd zakończono uroczystem Te Deum.

Uprawnienia na Wydziale Humanistycznym Uniw. Lubelskiego. Dnia 30 maja r. b. Min. W. R. i O. P. wydało rozporządzenie, mocą którego absolutorja na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Lubelskiego zostały uznane za równoznaczne z magisterjami w zakresie nauczycielskim. Jako uzupełnienie do powyższego rozporządzenia dn. 20 października p. minister W. R. i O. P. zatwierdził skład komisji egzaminacyjnej przy Uniwersytecie Lubelskim dla nadawania dyplomów nauczycielskich absolwentom uniwersytetu. Komisja składa się z profesorów Uniwersytetu Lubelskiego i obejmuje na razie cztery grupy, a mianowicie: filozoficzną, polonistyczną, historyczną i filologiczną. Przewodniczącym komisji został p. prof. W. Porzeziński. Termin pierwszego egzaminu, zarówno jak i spis obowiązujących przedmiotów zostanie w najbliższym czasie podany do publicznej wiadomości.

Utworzenie komisji egzaminacyjnej z prawem udzielania dyplomów państwowych w zakresie nauczycielskim szkół średnich, rozwiązuje jedno z największych niedomagań Wydziału Humanistycznego. Obecnie młodzież akademicka, studjująca na Wydziale Humanistycznym, będzie wolna od istniejących do tego czasu skrępowań w uzyskaniu dyplomów państwowych.

Kapłan niemiecki o naszej pracy duszpasterskiej. W czasopiśmie wrocławskiem „Die Seelsorge“ wyraża się X. profesor Hermann bardzo pochlebnie o naszem duszpasterstwie i o wierze naszego narodu, który opiera się tak silnie zakusom protestantyzmu, że ten bardzo mało dotąd mógł pozyskać zwolenników. Wspomina on także o nowym przekładzie Pisma św., wydawanym w Poznaniu, o „Bibljotece Ojców Kościoła“, o lwowskim „Przeglądzie Teologicznym“ i o naszych wydziałach teologicznych, o kongresie misyjnym, który odbył się niedawno w Poznaniu, o pomyślnym rozwoju zakonów i kongregacyj, Sodalicji Marjańskiej i t. d.

Wychowanie chrześcijańsko-społeczne we Francji. „Chronique Sociale“ (nr. 8—9) przynosi ciekawe uwagi, jak ruch chrześcijańsko-społeczny we Francji pogłębia wykształcenie swoich kierowników i mas. Są 4 stopnie: 1. „Dnie społeczne“ dla mas. W programie dnia są: nabożeństwo w kościele z kazaniem o encyklice „Rerum Novarum“. „Zebranie pracy“ koło 11 godz. przedpołudniem, na którem jest referat zasadniczy i drugi sprawozdawczy. Zebranie wieczorne, rozpoczynane chóralnym śpiewem chrześcij. robotników, po którym następuje gorąca mowa, wreszcie przedstawienie „sztuki społecznej“. 2. „Koła studjów“ dla elity robotniczej (mężczyzn i kobiet); wyrabiają t. zw. „bojowników“ (le militants), liczą po kilkunastu członków, na ich czele stoi inteligent. 3. „Seminarjum społeczne“ (école normale sociale) dla pracowników w związkach zawodowych. Są to właściwie kursy piętnastodniowe. Wykłady całodzienne profesorów uniwersytetu w Lille, Paryżu i innych. Obejmują trzy rodzaje: doktrynę, praktykę organizacyjną i ustawodawstwo społeczne. 4. „Dnie społeczne kierowników“ dla przywódców, postawione na wysokim, uniwersyteckim poziomie.

Z karty żałobnej. Jak podaje „La Croix“, zmarł X. Śliwowski, biskup Władywostoku. Zmarły był pierwszym biskupem tej diecezji, erygowanej w r. 1923 w rezultacie wizytacji apostolskiej dokonanej przez X. arcybiskupa de Guebriant.

Głośne nawrócenie. „Osservatore Romano“ donosi o powrocie na łono Kościoła katolickiego duchownego protestanckiego Edwarda Wallace'a, znakomitego pisarza, który od lat trzydziestu był pastorem metodystów w Oklahona w Stanach Zjednoczonych. Wallace został katolikiem dzięki lekturze katolickiego czasopisma „Soutohwest Courriwer“, dostarczanego mu regularnie przez jednego z przyjaciół. Razem z pastorem przeszli na katolicyzm żona jego i dwaj synowie.

Znamienny zwrot we Francji. Wśród kół inteligencji francuskiej dokonuje się znamienny zwrot ku dobrodziejstwom wiary katolickiej. W ciągu stulecia całego lud zarażał się duchem encyklopedystów. Powrót do zdrowia jest trudny. Początek jednak już zrobiono.

W dziedzinie sztuki zdobyli sobie wielkie uznanie surowi katoliccy autorzy: Maurycy Denis, Devallieres, Vincent d'Indy, w zakresie teatru: Gaston Baty, Jaques Copeau, Henryk Gheon, przeważnie konserwatyści; zorganizowano szkoły i wystawy sztuki religijnej, wielkie czasopisma niekatolickie utrzymują już dla nich specjalne rubryki. W literaturze zrodził się potężny prąd katolicki, który nie jest tylko przemijającym objawem mody. Wiadomo, że do świata katolickiego należą tacy wielcy pisarze francuscy, jak Paweł Claudel, Paweł Valery, Henryk Bordeau, Paweł Bourget, Henryk Massis i inni.

Wielką rolę kulturalną odgrywają klasztory OO. Benedyktynów w Solesmes i OO. Dominikanów od St. Manimin du Var.

Na najbliższą przyszłość projektuje się powołanie do życia międzynarodowej organizacji katolickich pisarzy i artystów, a także wydawanie przeglądu w duchu katolickim p. t. „La Correspondance litteraire et philosophique“ (Korespondencja literacka i filozoficzna), w którym zabierać będą głos katoliccy współpracownicy ze wszystkich krajów świata. Stworzone zostanie w ten sposób ognisko duchowe, które jak w katolickiem średniowieczu, stanie się źródłem prawdziwej kultury.

(„Polak-Katolik“).

Z piśmiennictwa.

X. Dr. Jan Kwolek. Archiwa diecezji przemyskiej ob. łac. Przemyśl 1927 (stron 68 w 8-ce).

Przemyskie archiwum diecezjalne pod względem bogactwa swych materjałów historycznych niepoślednie zajmuje miejsce wśród archiwów, znajdujących się w Polsce, chociaż niestety wiele ksiąg i dokumentów uległo zniszczeniu z powodu katastrof żywiołowych i w czasie najazdu dzikich hord ze wschodu; akta zaś szczęśliwie zachowane trudno było nieraz utrzymać w porządku. Pierwszym, który podjął się uporządkowania archiwum, był (o ile wiadomo) kanonik Fryderyk Alembek (w latach 1643—1673). Po nim pracował nad tem: X. Pawłowski („Premislia Sacra“, Kraków 1869). W tych zaś dniach ogłosił archiwarjusz diecezjalny X. dr. Kwolek pod tytułem powyższym „Dzieje archiwum konsystorskiego“ i bardzo godne wiadomości o stanie archiwów diecezjalnych, o księgach zagubionych i nowy „Statut organizacyjny“ przemyskiego archiwum biskupiego. Praca ta powinna zainteresować naszych historyków i pobudzić do pilnego korzystania z tego archiwum. *A.*

X. Dr. Andrzej Krzesiński, docent Uniw. Jag. **„W obronie świata transcendentnego“.** Poznań 1927. Księgarnia Fiszer i Majewski. Stron 160 i IV.

Czcig. Autor (wykładający obecnie filozofję na wydziale teologicznym w Warszawie) zadał sobie w tej

książce swojej dużo pracy, żeby wykazać błędność dwóch głośnych systemów teorjopoznawczych, tj. „solipsyzmu“ Schuppe'ego i „immanentyzmu ogólnego“ Rickert'a. Obaj ci myśliciele doszli w badaniach swych do wniosku, że nie możemy poznać żadnej rzeczywistości, istniejącej poza naszą świadomością, czyli żadnego świata „transcendentnego“. Kwestji tej poświęcono już, jak wiadomo, długi szereg książek i rozpraw [1]), a mianowicie badania szkoły kantowskiej obracają się ciągle około niej, bo zdaniem wielu dowiódł ten myśliciel, że rozum nasz nie poznaje nic oprócz własnych swoich pojęć, nie poznaje żadnej przedmiotowości metafizycznej.

Otóż autor streszcza i ocenia — zanadto może obszernie — wywody Schuppego i Rickerta, przeciwstawiając im argumenty, które przemawiają za istnieniem świata transcendentnego. Te jednak jego argumenty są trochę niejasne i niezupełnie nas zadowalają. I tak pisze on (na str. 147 n.), że „prawda należy wprawdzie do dziedziny umysłowej, ale dochodzi się do niej całem życiem psychicznem, wszystkiemi jego formami, rozumem, uczuciem i wolą“ i t. d. Czyż jednak rzeczywiście poznanie rzeczywistości istniejącej poza naszą świadomością (o co właśnie chodzi w tej książce), zależy od naszego uczucia i naszej woli? Prawda, że filozof sceptyk może wmawiać w siebie i w drugich, że znamy tylko swoje wyobrażenia i spostrzeżenia, nie znamy zaś żadnych „rzeczy samych w sobie“, — ale i on nie może uważać faktycznie za rzecz wątpliwą, czy np. istnieje kamień, o który się potknął, albo którym go ugodzono, — albo czy wogóle odbywają się poza nami zjawiska według stałych praw przyrody i t. d.

Niejasny jest dalej ustęp na str. 149, zaczynający się od słów: „Oddzielanie bezpośrednich danych“ i t. d. Niejasne jest rozumowanie na str. 43, gdzie mowa jest o „ujmowaniu bezpośrednich danych“ przez nasz umysł jako istniejących, a przecież to „ujmowanie“ nie ma być żadnym „sądem“ (musimy wydać „sąd“ o tych rzeczach, jeżeli mamy uważać je za istniejące). Niejasne jest zdanie, że „solipsyści wykazują, iż jakiekolwiek wyjście poza własną świadomość celem ujęcia świata rzeczywistego w zupełnem od niej oderwaniu jest niemożliwe“ (str. 66). O tej kwestji powiedziano już dużo i oświetlono ją trafnie, ale autor tak wyraża się o tych badaniach (na str. 154): „Wszystko, co o tem pisano, nie było dla nas ani dość wyczerpujące, ani dość ścisłe, ani dość głębokie“ (?)....

Przyznajemy chętnie, że książka ta świadczy korzystnie o studjach i uzdolnieniu szan. autora do filozofji, ale sądzimy, że problem przez niego tu poruszony, wymaga zupełniejszego i jaśniejszego opracowania.

X. A. P.

NADESŁANO DO REDAKCJI.

Dwanaście godzin adoracji. Rozmyślania i modlitwy. (Przedruk z „Głosu Eucharystycznego“ 1927). Lwów 1927. Nakładem i drugiem Tow. „Bibljoteka Religijna“ Str. 192 małego formatu.

Księga pamiątkowa Sodalicji marjańskiej akademików w Poznaniu. Poznań 1928 (?). Nakładem Sodalicji Marj. Akad. w Poznaniu. Str. 95.

Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży (Poznań). Ateneum kapłańskie (Włocławek). Hosanna (Tarnów). Wiara i życie (Kraków). Sodalis Marianus (Kraków). Nywa (Lwów). Les Nouvelles religieuses (Paryż). La Vie Catholique (Paryż). Irénikon (Amay-Schootenhof). Osservatore Romano (Rzym). Acta Sedis Apostolicae (Rzym).

[1]) U nas zajął się niadawno X. dr. Jan Stepa w książce p. n. „Neokantowskie próby realizmu a neotomizm“. T. I, Lwów 1927. Nakład „Bibljoteki relig.“ (p. nr. 22 „Gaz. Kośc.“ z r. b. str. 262).

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.